

Katarzyna Małkowska
Centrum Europejskie Uniwersytetu Warszawskiego

Łyżwy też rozrywka

Hmmm...prawe czy lewe może obydwie naraz, nieee, mam urlop. Po około 2 minutach zastanawiania się, otworzyłam prawe oko i nigdy nie przyzwyczaję się do tego mieszkania! Zawsze zapomniałam, że „nowocześni ludzie” lubią żyć w ciemności. Patrząc na zegarek na nocnym stoliku, 12:26, tak to jest dobra pora, aby wstać z łóżka. Albercie rolety. Szum i wpada „masa” światła przez okna rozświetlając całe pomieszczenie.

Rolety złożone – poinformował elektronicznym głosem Albert.

Albert, kto wymyślił takie imię dla komputera, który obsługuje mieszkanie, zawsze mnie to zastanawia? Pewnie się nigdy nie dowiem, a szkoda, bo może bym namówiła jego twórcę żeby zmienił mu głos.

Dzień wolny, jakby go spędzić.... Wyglądam przez okno i ku memu zdziwieniu widzę wszędzie leżący śnieg. A już myślałam, że zimy nie będzie.

Albercie poproszę o kubek kawy z mlekiem bez cukru i nalej wody do wanny.

Co można robić w taki dzień, słoneczny lecz zaśnieżony...

Po wypiciu kawy jak leżałam w wannie wpadłam na genialny pomysł. Eureka, ośnienie. To jest dzień na łyżwy.

Wyskoczyłam z wanny, Albercie telefon..... Po 30 min obdzwaniania wszystkich znajomych umówiliśmy się na łyżwy.

Zaraz, zaraz ale co ja zrobiłam ze swoimi łyżwami....

Albercie „widziałeś” gdzie łyżwy?

Niestety nie potrafię zlokalizować tego przedmiotu – oznajmił irytujący głos.

Czyli chyba muszę się wybrać na zakupy, czego bardzo nie lubię.

Śniadanie, makijaż, garderoba. Gotowa do wyjścia rozglądam się po mieszkaniu, wygląda jak po wybuchu broni jądrowej – tak to jest jak kobieta nie wie w co ma się ubrać.

Po raz kolejny „porozmawiałam” z moim „zimnym” współlokatorem i wyszłam.

Dziękuję właśnie w duszy człowiekowi, który wymyślił garaże.

Wsiadam, zapinam pasy, jedynka i ruszyłam... Kliknęłam dwa razy na ekranik zainstalowany na desce rozdzielczej, hasło „prowadź do najbliższego centrum handlowego” i po 20 min w nim się znalazłam.

Sklep z łyżwami był akurat tuż przy wejściu.

Weszłam, poinformowałam sprzedawcę, czego szukam, przymierzyłam i kupiłam.

Kolejną rzeczą było tylko wsiąść do samochodu, wykonać podobną sekwencję czynności, oczywiście zamiast centrum handlowego wpisałam lodowisko.

I jestem u celu. Wszyscy na mnie czekają, chociaż wiedzą, że mam w nawyku się spóźniać (nie noszę zegarka, bo mnie irytują, nie lubię rzeczy, które mają w sobie „słonia i wieloryba” a są wielkości pudełka zapalek).

Bilety kupione pozostaje tylko wejść na lód. Wyjmuję łyżwy z plecaka, są piękne, czerwone i błyszczące i jak wszystko teraz napchane wszelkiego rodzaju elektroniką, której nie lubię, ponieważ nie rozumiem. Tak to bywa jak się myśli nie tą półkulą mózgową.Ok., zakładałam jedną i bach... sama się zapięła i dostosowała do mojej nogi... z drugą była taka sama historia (niesamowite ☺). Podniosłam się z ławki i podejmuję próbę wejścia na lód, może być to bolesne przeżycie, ponieważ chyba 5 lat nie jeździłam na łyżwach. Z boku słyszę doping znajomych, a później tylko ciszę. Zapomniałam im powiedzieć, że mam łyżwy, które „same jeżdżą”. Taki żarcik.

Kupiłam je, ponieważ wizja siniaków, złamań, wybitych zębów oraz wiecznego upokorzenia mi się nie podobała.

Jednak wróćmy do jazdy. W momencie jak moje „buty do jeżdżenia” na lodzie, zetknęły się z zamrożoną wodą „przejęły” kontrolę nad moimi nogami.

Bardzo chętnie powiedziałabym jak to działa jakbym tylko wiedziała.

Uczucie niesamowite, kiedy nie do końca wiesz, co się dzieje z twoją dolną partią ciała, ale jak mi inni zazdrościli.

Łyżwy miały kilka trybów: jazda figurowa, hokejowa i wiele innych. Ustawiłam tryb „jazda figurowa – spokojna”. Jeździłam jak zawodowiec, myślę, że w tych łyżwach mogłabym spokojnie brać udział w „tańcu na lodzie”, gdyby ten program jeszcze istniał.

Niestety nie było w tym żadnej zabawy, bo co to za sztuka, gdy robi coś za Ciebie komputer, a dodatkowo nie mogłam się powyglądać ze znajomymi, ponieważ nie było trybu „zabawa”.

Następnym krokiem, jaki wykonałam było wrzucenie łyżew do plecaka i wypożyczenia standardowych szybko łamiących ludziom kości.

Skończyło się na paru siniakach i godzinach śmiechu, a i żeby nie zapomniała, zamrożonych stopach, bo ta wersja niestety nie była ogrzewana.

Po powrocie do domu, powiedziałam Albertowi żeby wysłała mój nowy nabytek do, któregoś domu dziecka w okolicy.

Dzień był udany.

Kładąc się spać zastanawiałam się, po co tak naprawdę ludziom samojeżdżące łyżwy? I dlaczego ja właściwie je kupiłam?